

Małgorzata Musierowicz "Szósta klepka". Fragment

Było wpół do siódmej, gdy Celestyna otworzyła oczy. Przez chwilę leżała bez ruchu, grzejąc się w cieple pościeli. Całe jej nastoletnie jestestwo wzdrygało się przed porzuceniem tego ciepła. Ale nie trwało to długo; Celestyna Żak wyrabiała w sobie bowiem silną wolę, wychodząc z założenia, że jeśli już nie jest ładna, to przynajmniej powinna być godna szacunku. Choćby tylko swojego.

Bohatersko odrzuciła kołdrę i usiadła na łóżku, związała szlafrok i powlokła się długim, zimnym korytarzem do łazienki. Żółte światło lampki umieszczonej nad umywalką oblało twarz Celestyny. Obiektywnie była to twarz miła, optymistyczna i różowa, o jasnych oczach, jasnych brwiach, jasnych rzęsach i jasnych kudłatych włosach wokół tego wszystkiego. Jasne oczy miały spojrzenie uczciwe i myślące, a na twarzy malowały się wrodzona pogoda i poczucie humoru. Wydawałoby się, że ten zespół zalet wystarczy, by wprowadzić szesnastoletnią osobę w stan zadowolenia z własnej powierzchowności.

Ale Celestyna była odmiennego zdania. Uważała, że jest beznadziejnie brzydka, a co gorsza, brzydotą banalną, odstraszącą, prozaiczną i rzeczową. Z taką twarzą – myślała – nie sposób wyglądać uwodzicielsko ani tajemniczo. Z taką twarzą wygląda się zawsze trzeźwo, zdrowo i obrzydliwie zwyczajnie.

Nic dziwnego, że nikt się w niej dotąd nie zakochał. Ona sama uważa swoją twarz za nieinteligentny kawałek różowego mięsa. Czy widok takiego obiektu może sprawić, że serce jakiegoś wspaniałego chłopaka zabije nagle płomiennym uczuciem?

Wykluczone.

- Że nie wspomnę o łydkach – powiedziała głośno Celestyna, wpatrując się w swoją twarz w zwierciadle.
- Za grube, za grube, o wiele za grube. - Gdzieś w głębi jej piersi narastało poczucie chandry.

Na półce przed lustrem leżało pudełeczko ze złotym napisem „Elizabeth Arden”. Tusz do rzęs. I to jaki! A gdyby tak pociągnąć tuszem te białe kłaczki wokół oczu? Pociągnęła. O, jakby głębsze spojrzenie. Oczy trochę bardziej zielone niż zwykle. No, no. Cesia wyduła wargi i opuściła nieco powieki patrząc sobie w oczy kuszącym spojrzeniem.

Och. Kuszące jednak nie. A gdyby tak figlarne? Spojrzała figlarnie, po czym z jękiem rozpaczy wróciła do normalnego wyrazu twarzy. Spojrzenie zachęcające. Proszę uprzejmie. O Boże. Jakby zachęcała do zupy pomidorowej. Nie, to na nic. Spojrzała rzeczowo i z rezygnacją.

O tak. Tak jest. Tylko to.

Za oknem ciemniał ponury ranek. Było zimno i rozpaczliwie. Oczami duszy ujrzała Cesia nieskończoną przestrzeń czasu, kładącą się między chwilą obecną a zgonem i czas ten wypełniony był głównie samotnością, ponieważ z takim wyglądem można liczyć tylko na samotność. Inne dziewczyny będą sobie przeżywały wielkie miłości, będą sobie następnie żyły radośnie i szczęśliwie hodując dzieci i wnuki. Ona będzie tragicznie sama.